

LIST OTWARTY ADAMA BOROWSKIEGO
 Z niekłamaną radością przyjąłem wyroby Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, na mocy którego moi przyjaciele, wspólnie skarżeni w procesie MRK "S" wyszli na wolność. Jednocześnie serdecznie pozdrawiam wszystkich uwolnionych z innych spraw, z innych więzień. Będę z Wami – po tamtej stronie krat – chęć przede mną otworzą się one dopiero za dwa lata. Ten surowy wyrok nie zakamak mnie. Dumni jestem z tego, że pozostaję z takimi ludźmi jak S. Jaworski, J. Kuroń, Adam Michnik, Z. Romaszewski i wielu, wielu innych. Podobnie jak oni, przed i po 13 grudnia prowadząc działalność związkową walczyłem o prawa ludzi do pracy, o prawa obywatelskie Polaków, o prawa ludzkie moich współrodaków. 14 grudnia wierzyłem w to, że polskie czekły nie będą strzelać do polskich robotników. Potem po tragedii "Wujka" wobec bezmiaru grozy i bezprawia stanu wojennego, uznałem za swój patriotyczny obowiązek pomoc dla uciśnionych, kontynuację walki o prawa człowieka i obywatela. Celem naszej walki w MRK "S" było dążenie do zniesienia stanu wojennego, zwolnienia aresztowanych i internowanych, reaktywowanie naszego Związku. Praca w "S", późniejsze działań w MRK "S", to najpiękniejsze chwile mojego życia. To realizacja nadziei, że robotnicy mogą wywalczyć swoje prawa nawet w totalitarnym ustroju komunistycznym.

Nadzieja, że Wy wszyscy, moi przyjaciele na wolności, kontynuować będziecie walkę o realizację idei i o realizację jej programu, zawartego w uchwalonym gdańskiego Zjazdu, towarzyszyć mi będzie w więzieniu każdego dnia do chwili, gdy wyjdę na wolność.

LIST OTWARTY DO WICEPREMIERA RAKOWSKIEGO
 Szanowny Panie Premierze,

Piszę do Pana pod świeżym wrażeniem audycji telewizyjnej, przedstawiającej paniskie spotkanie ze stoczniowcami. Jest to piąta znana mi wersja tego spotkania: byłem na sali, słuchałem wieczorem radia gdańskiego, czytałem gazety, osłuchałem warszawskiej audycji radiowej i wreszcie telewizja. Pięć różnych wersji dla tych, których nie było na sali – cztery. Różne. Czy ktokolwiek ma jeszcze wierzyć w waszą uczciwość i dobrą woli?

Kiedy wszedł Pan na salę, powitały Pana brawa i gwizdy. Po równo. I nie miało co dziwić, sami przyznajecie, że społeczeństwo jest podzielone. A duża część stoczniowców tych na sali i tych na zewnątrz nie była zdecydowana sytuację klaskać i czygwizdać, czy milczeć. Należało do tych niezdecydowanych, stawiając raczej na milczenie.

Okrzyk z sali o krewacie wydał się nietaktowny. Nieprawda jest jednak, co pisano w gazecie, że dotyczył bezpośrednio wieszania. To dopiero Pan z tego słowa – co potwierdzają zresztą audycje radio i telewizji. Pierwszy dowód, jak sami sobie przeczycie. Magi Pan ten okrzyk zignorować, mógł Pan też zareagować na wybruk w sposób, w jaki przystoi dyplomacie i przedstawicielowi władz. Z Pana jednak wyłała się natychmiast, już w tym momencie, drugim panskim zdaniu na tej sali, straszna nienawiść do zebranych. Tak odebrałem to ja i moi koleżyi, tak odebrało to wielu televidzów. I atmosfera nienawiści saczyła się w nagrzanej, zatłoczona zdumionymi robotnikami sali. To prawda, że nie pił Pan z nami bruderszaftu, ale w podnieceniu i ferworze dyskusyjnym, przeważnie przeważnie do Pana pełnych "taków". Niekładnie też żałoszony uczyli w domu, że nie należy pokazywać palcem, prawda? Mysmy jednak ten pański palec rozumieli i wybaczali. Jak Pan reagował na płynące z tej samej temperatury "powiedz", zamiast "Szanowny pan wicepremier będzie łaskaw powiedzieć"? Telewizja pokazała jedną Pańską reakcję, najspokojniejszą. A przecież incydent powtarzał się kilkakrotnie i wrzeszczak Pan na nas w przerażający sposób, obraźliwie, z pogardą i zaciękością, wygrążając pięścia i krzycząc o kulturze politycznej. Nie jesteśmy politykami, ale to nie my zaczeliśmy zachowywać się niekulturalnie na tej sali. Przynajmniej, że jak wielu kolegów, przyłączyłem się do gwiżdzących. To nie ekstremalnie sprowokowała, to Państkie chamstwo i Państka nienawiść.

Sprawa porządku obrad: zgodził się Pan na zaproponowaną zmianę /że po każdym pytaniu będzie odpowiedź/. Pokazała to zresztą telewizja. Ale nie pokazała, jak ni z tego ni z owego zmienił Pan zdanie, jak znów Pan na nas krzyczał, jak żądał Pan grupowania pytań, coś umowa była inna. I my mamy wierzyć w Państkie opowieści o przebiegu kontaktów między rządem a "S"? Rzadskał nam obraz takich kontaktów: przedstawiciel rządu zgodził się na naszą propozycję, a potem nagle mu przeszło, więc wrzeszczał, groził zerwaniem spotkania, jeśli natychmiast nie będzie pytań. Gdyby się obraził i wyszedł - byłoby dla nas, choć to on wie, dotrzymał umowy. Cóż za wspaniała ilustracja! Czy nikt Panu nie mówi fakt, że nawet początkowo Przychylna Panu część sali, nawet panacy partyjni nie stanęli po Pana stronie? Ze żaden z nich nie zdobył się na zadanie Panu byle jakiego, neutralnego pytania? Wszyscy mieli nadzieję Państkich wrzasków i nikt już nie był po Pana stronie. Rozpowszechniałe wersje o ukrytej grupie krzykaczy - myśmy się nie kryli, tylko nas nie pokazano. Nasze uczucia w trakcie spotkania /nasze/ - tych, którzy przyszli bez wrogich zamiarów/ to kolejno: zdumienie, przerażenie, nienawiść. I wystąpienie Lecha niewiele tu zmieniło, owszem, podobało się nam, reagowaliśmy owacjami /w radiu wycięto wszystkie owacje, w telewizji większość/, ale swoje wiedzieliśmy już przedtem. Pan nam to pokaż. To zabawne, jak lekceważycie odbiorców! W gazecie napisaliście, że na zakończenie nikt już nie śpiewał Wałęsie "Sto lat" - czy najbardziej naiwny czytelnik nie wywnioskował z tego, że wcześniej widocznie śpiewano? No i gdzie to pokazaliście? Pan uważa, że śpiewała nieliczna, ukryta za cudzymi plecami grupka krzykaczy - czy też była to spontaniczna owacja na zakończenie wypowiedzi Lecha? A propos zakończenia: w gazecie wydrukowaliście też wypowiedź bez jakiego piszczenia - retuszu redakcyjnego. No to gdzie jest ostatnie zdanie, o którym Lech zaprosił Pana do wspólnego złożenia kwiatów pod pomnikiem? I po co zatrzymać się, że bez retuszu? Tego zdania nie było w żadnej wersji spotkania, ale jak czytaliśmy w gazetach, J.Urbani na konferencji prasowej 30.VIII mówił o powodach odmowy na propozycję Wałęsy, żeby wspólnie złożyć kwiaty. No więc jak: czy to Urban eos wymyślił, czy jednak był retusz? I my mamy tego nie zauważać? Jesteśmy zbyt tępí? Jak wy nas strasznie lekceważyćmy, iterem nowa Pierwsza wersja radiowa była bardziej, druga mniej wygładzona. Wyglądało na to, że było co innego, co innego w telewizji. Ale najszkodliwsza była wersja telewizyjna, wycięto wszystkie, bardzo liczne przecieczne fragmenty, kiedy Rafał na nas wrzeszczał, zmniejszono /tak, tak, zmniejszono/ - negatywne reakcje sali, żeby uzasadnić tezę o małej grupce krzykaczy. Na zakończenie byliśmy już bardzo zmęczeni, i Pan i my. Pan słabiej na nas krzyczał, my słabiej reagowaliśmy. Pewnie dlatego w telewizji dużo mniej wycięli z ostatniej części spotkania. I stała się rzecz dziwna: druga, oklapła część wydała się przez to o wiele ostrzejsza od pierwszej - wrzeczywistości wręcz groźnej wskutek powszechnego tak potem sprawnie spreparowanego przez telewizję zachowania.

Oglądałem to widowisko i czułem przerażenie: gdybym nie był na miejscu - nie uwierzyłbym, że nicustająca awantura, której byłem biernym, a potem czynnym uczestnikiem, można przerobić na emocjonujący występ człowieka dobrej woli, tępionego przez małą grupkę hałaśliwych wrogów. Gdybyste uczciwie pokazali Państkie i nasze zachowanie, społeczeństwo mogłoby właściwie ocenić dobrą bądź złą wole każdej ze stron. I dopiero teraz zrozumiałem, jak straszliwa broń jest telewizja, oraz dlaczego "S" tak namiętnie domagała się własnych programów.

Chciałbym, żeby kiedyś Polacy zobaczyli audycję z całego spotkania i zrozumieli, tak jak ja zrozumiałem - jaki zakres może mieć spopularyzowana, lecz rzadko tak praktycznie sprawdzalna czynność manipulacja. Obyśmy tego dożyli, czego mimo wszystko i Panu życzę. Przepraszam za brak podpisu, ale nie mogę, żeby mnie Pan zapraszał na spotkania z autorami listów. A nóż znów nie wytrzymało gwiazdne?